Nr. 4 1931 R. XXVII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1931.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na październik:	Na listopad:	Na grudzień:
1 Św. Julji m.	1. WW. Świętych	4 Św. Barbary m.
3 „ Tereski od Dz. J.	15 Św. Gertrudy p.	8 Niep. Pocz. NMP.
7 NMP. Różańcowej	17 Bł. Salomei p.	9 Św. Walerji m.
15 Św. Jadwigi i Teresy	19 Św. Pelagji m.	13 „ Łucji m.
17 Św. Marji M. Alac.	21 Ofiarow. NMP.	23 „ Wiktorji m.
20 „ Ireny p.	22 Św. Cecylji m.	25 *Boże Narodzenie*
21 „ Urszuli	24 „ Krystyny p.	28 Św. Eugenji m.
23 „ Tekli m.	25 „ Katarzyny m.	31 „ Melanji p.

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS

PATRONKA WSZYSTKICH MISYJ ZAGRANICZNYCH

Patronka miesięczna — 3 października

Kwiateczek Jezusa, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, zajaśniała na niebie Świętych nowym i niezwykłym blaskiem. Dekretem Ojca św. Piusa XI. została powszechnie czczona św. Teresa ogłoszona patronką wszystkich Misyj zagranicznych, wszystkich misjonarzy i misjonarek po całym świecie i to na równi ze św. Franciszkiem Ksawerym, patronem wszystkich Misyj wśród pogan. Równocześnie jej święto zostało wyznaczone dla całego Kościoła na dzień 3-go października, w którym to dniu odprawia się po wszystkich kościołach i kaplicach Msza św. ku jej czci, tudzież wszyscy kapłani odmawiają pacierze kapłańskie (brewjarz) o św. Teresie.



Nie podajemy tu jej życiorysu, albowiem powszechnie jest znany, lecz chcemy tylko wyjaśnić, dlaczego ją spotkał ten zaszczyt w Kościele, jakkolwiek jej życie upłynęło nie na niwach misyjnych prac, lecz w zacisznem ukryciu Karmelu.

Już dawniej upatrywali pisarze jej życiorysów w św. Teresie wzór apostołowania modlitwą, dobremi uczynkami i cierpieniami, ofiarowanemi P. Bogu dla pozyskania Jezusowi dusz. Obecnie Kościół św. powagą swoją potwierdził, że Teresa św. naprawdę była apostołką, zasługującą na to, aby na równi ze św. Franciszkiem Ksawerym opiekowała sie misjami wśród pogan na całym świecie. To orzeczenie Ojca św. jest zarazem nowem uznaniem prawdy, że ofiarowaniem swych modlitw, prac i cierpień w apostolskiej intencji stajemy się naprawdę apostołami, chociaż bynajmniej nie wybieramy się do krajów misyjnych. Jest to więc nową pobudką dla nas do ukochania naszego stowarzyszenia, które swe członkinie gorąco zachęca do należenia do Apostolstwa modlitwy i naśladowania św. Teresy. Skoro od stycznia pomnożymy liczbę zeszytów naszego pisemka, aby móc skuteczniej służyć sprawie Bożej, to podawać będziemy mogli częściej naszym czytelniczkom, o apostolstwie naszej świętej. Narazie tylko w krótkości podamy kilka dowodów apostolskiej żarliwości naszej patronki.

Poraz pierwszy zdała sobie św. Teresa sprawę z apostolskiego swego powołania, gdy była 13-letnią dziewczynką.

Było to w niedzielę. Terenia pod koniec Mszy św. zamykała książeczkę do nabożeństwa. Wtem wysunął się z książeczki obrazek P. Jezusa Ukrzyżowanego, tak że widoczną była tylko jedna ręka P. Jezusa, z której sączyła się krew naszego odkupienia. Terenia odczuła wtedy głęboką boleść na myśl, że ta Przenajdroższa Krew daremnie się przelewa za grzeszników, — postanowiła więc trwać odtąd w duchu u stóp Krzyża i zbierać tę rosę zbawienia, by ją przelewać na dudusze ludzkie celem ich zbawienia. Od tego dnia słowo P. Jezusa na Krzyżu „Pragnę“! odbijało się echem w jej sercu i obudziło nieznaną jej dotąd żarliwość dusz. Pragnęła odtąd pocieszać Serce Jezusa, zdobywając Mu dusze grzeszników. „Jedna tylko rzecz jest do czynienia na ziemi, — zawołała — t. j. miłować Jezusa i zbawiać dusze dla Niego, aby był miłowany“.

Pierwszą zdobyczą niezwykłą modlitwy Tereni była dusza zbrodniarza Pranziniego, który za kilkakrotne morderstwo skazany na śmierć, odrzucał uporczywie kapłana i niechciał pogodzić się z Bogiem. Gorące prośby 14-letniej Tereni uprosiły mu łaskę skruchy w ostatniej chwili. Gdy już kaci ciągnęli go na rusztowanie, nagle zawołał ze łzami w oczach: Podajcie mi krzyż, — poczem ucałował stopy Ukrzyżowanego i zawołał: zgrzeszyłem. Kapłan miał tylko tyle czasu, aby mu dać rozgrzeszenie, zanim odcięta jego głowa potoczyła się po rusztowaniu. Terenia otrzymała zewnętrzny znak nawrócenia jego, o który tak rzewnie błagała.

Pragnienie zbawienia dusz modlitwą, umartwieniami i pracami swemi były też pobudką wstąpienia do Karmelu dla św. Teresy, jak to pięknie opiewa w jednej ze swych poezyj: — Jezu, ja za grzeszników modlić się chcę zawsze: — A przyszłam do Karmelu, by ich wielu wprowadzić do nieba Twego: — Pamiętaj!...

W klasztorze św. Teresa korzystała z każdej chwili, aby swą modlitwą i miłością zmuszać Serce Boże do miłosierdzia nad grzesznikami. „Znalazłam — powiada — powołanie moje: w samem sercu Kościoła, będę miłością i ofiarą miłości, by zbawiać dusze“.

Wyprosiła sobie też za życia łaskę, aby mogła całe swe niebo spędzać na czynieniu dobrze na ziemi i zdobywać dusze dla nieba. Tak stała się apostołką i po śmierci, jak pokazują liczne łaski za jej przyczyną udzielane grzesznikom, tudzież misjonarzom pracującym nad ich nawróceniem.

Korzyścią duchowną dla nas niech będzie, byśmy za wzorem św. Teresy od Dzieciątka Jezus nietraciły ani jednej modlitwy ani pracy lub cierpienia dla dusz zbawienia, ofiarując codziennie wszystkie nasze modły, dobre uczynki i ofiary w intencji apostolskiej. Ofiarowanie to pomnażać

będzie z dnia na dzień naszą cierpliwość i ofiarną miłość aby żadna nasza praca, żadne cierpienie nie było stracone dla dusz zbawienia. Ogłoszenie św. Teresy patronką Misyj zagranicznych niech nas utwierdzi w prawdzie, że za wierne życie w duchu Apostolstwa Modlitwy czeka i nas korona apostołów.

Wszystkie członkinie Apostolstwa Modlitwy niech mają szczególniejsze nabożeństwo do św. Teresy, a czcicielki św. Teresy niech będą gorliwemi członkami Apostolstwa Modlitwy, albowiem w ten sposób najgruntowniej naśladować mogą jej apostolską żarliwość dusz ludzkich z miłości ku spragnionemu zbawienia dusz Sercu Zbawiciela.

Dziewczęta polskie Różaniec św. w ręce!

Zbliża się miesiąc październik poświęcony szczególniejszej czci Matce Boskiej zwanej Matką Boską Różańcową. Setki, tysiące czcicieli i wielbicieli Marji oblegnie ołtarze kościołów i kaplic, aby z Różańcem w ręku oddać serce swej najukochańszej Matce Marji. Nawet domy nasze przemienią się jakby w świątynie, w których rodziny katolickie wspólnie odmawiać będą Różaniec święty.

Różaniec św. jest jednem z najstarszych nabożeństw, jakie w Kościele katolickim posiadamy, a dany wprost przez samą Panienkę Marję św. Dominikowi. Kiedy bowiem w 13 wieku w Hiszpanji nasze wrogi Kościoła i heretyki obrzydliwe łupili kościoły, burzyli ołtarze a i kościoły same i tysięczne tłumy ludzi odprowadzali od wiary i Kościoła, wtedy to największy sługa Boży w tym czasie św. *Dominik* cały zatopiony w modlitwie, błagał Boga o zmiłowanie nad nieszczęściem, jakie spadło nad ludem i Kościołem katolickim a modlił się przedewszystkiem do Matki Najświętszej, w której całą ufność położył. I nie zawiódł się wielki mąż w nadzieji w Panience Marji położonej. Zatopiony w modlitwie widzi Panieneczkę św., która mu się zjawia, a zjawia z różańcem w ręku i poleca mu, aby ten Różaniec odmawiał z ludem, a heretyckie plemię wnet od błędów się odwróci i do świętej jedności z Kościołem św. przystąpi. I tak się też stało. I oto ten *pierwszy cud*, jaki modlitwie Różańca zawdzięczamy.

Sława Różańca św., jego mocy i wpływu wnet rozeszła się po całym Kościele i Różaniec św. z czasem stał się najukochańszem nabożeństwem dla katolików całego świata. *Papieże, Ojcowie święci* nieszczędzą też pochwał dla modlitwy zwanej Różańcem św.

Papież *Grzegorz XIV.* nazywa Różaniec *najcudowniejszym środkiem do zgładzenia grzechu i odzyskania łaski.* Przez Różaniec *przejednywa się zagniewanego Boga i odwraca się niebezpieczeństwa grożące światu,* mówi Papież Grzegorz XIII.

Papież *Pius IX.* w najgorszych i najsmutniejszych czasach dla Kościoła św. tak się odzywa do wiernych katolików całego świata: *Dzieci, dopomagajcie mi zwalczać grożące zło Kościołowi i społeczeństwu,* ale nie mieczem, *ale Różańcem.* Tenże sam Ojciec św. jakby w przedśmiertnem piśmie tak się wyraża o Różańcu: *odmawiajcie w rodzinach waszych każdego dnia wspólnie Różaniec.* — To jest *ostatnie moje słowo* do was, pamiątka, którą wam zostawiam. Te kilka przemówień Papieży niech starczy, abyście dziewczęta polskie, w czci i miłości największej miały Różaniec św. Przy odmawianiu Różańca zyskujecie też tyle odpustów jak przy żadnej modlitwie w Kościele odmawianej. Nic też dziwnego, że Różaniec św. stał się najukochańszą modlitwą w rękach naszych świętych i znanych z pobożności katolików. Dwaj biskupi św. Franciszek *Salezy* i św. *Alfons* zobowiązali się ślubem odmawiać *codziennie* Różaniec. Papież Pius V. i arcybiskup św. Karol *Boromeusz* odmawiali Różaniec codziennie i to zwyczajnie wraz z domownikami.

Błogosławiony *Klemens Marja* Hofbauer odmawiał Różaniec w każdej wolnej chwili nawet chodząc po ulicach miasta Wiednia. Św. *Alfons* staruszek, furtjan w klasztorze OO. Jezuitów przez dzień cały odmawiał Różaniec, tak, że od ziarneczków św. Różańca porobiły mu się nawet odciski na palcach.

O! Dziewczęta polskie, tymi przykładami świętych zachęcone, jeśli kiedy, to w czasie Matki Boskiej Październikowej weźcie wszystkie Różaniec w ręce.

Niech te święte *„Zdrowaśki"* płyną z ust waszych, niech będą cudnemi różami. któremi ukoronujecie skronie Matki Przenajświętszej odmawiajcie Różaniec św. ofiarujcie na swoje własne intencje; ale ofiarujcie go przedewszystkiem za Kościół św., który w czasach obecnych tyle ma jawnych i skrytych wrogów jak nigdy przedtem; módlcie się też i za nasz naród polski – za duchowieństwo polskie, niech Różaniec stanie się tym *mieczem* zwycięskim w walce ze wszystkiemi wrogami naszymi.

Św. *Berchmans* Tow. Jezusowego, umierając trzymał w ręku reguły zakonne, krzyżyk i Różaniec — dałby Bóg i nam tę łaskę, abyśmy z Różańcem w ręku konały i umierały. A zatem jeszcze raz wołamy: dziewczęta polskie, październik się zbliża — więc *Różaniec w ręce,* bo to miesiąc Matce Boskiej Różańcowej poświęcony! *Ks. K. Bisztyga T. J.*

Jakie odpusty są przywiązane do odmawiania koronki lub różańca?

Celem zyskiwania odpustów przy odmawianiu koronki lub różańca powinni wierni posługiwać się różańcem lub koronką, przez upoważnionego kapłana odpustami obdarzoną. Wierni, co posiadają różaniec czy koronkę z odpustami św. Brygidy, przy każdem Ojcze nasz i Zdrowaś zyskują odpust 100 dni o ile odmawiają całą koronkę o 5 lub 6 dziesiątkach. Ci co posługują się koronką krzyżacką, dostępują odpustu 500 dni za każde Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo, jakkolwiek nie mają zamiaru odmówienia całej koronki. Wierni posiadający koronkę z odpustami Dominikańskiemi, za każde Ojcze nasz i Zdrowaś na różańcu odmawiane zyskują odpust 100 dni, nadto za nabożne wymówienie Imienia Jezus w każdem Zdrowaś odpust 5 lat i 5 kwadragen, — za odmówienie trzeciej części Różańca tak samo odpust 5 lat i 5 kwadragen, wreszcie odpust zupełny raz na rok, jeśli się koronkę lub różaniec odmawiało codziennie w ciągu roku. Dla dostąpienia odpustów t. zw. dominikańskich potrzeba oprócz odmawiania pacierzy na różańcu rozważać jeszcze tajemnice życia, męki i chwały Chrystusowej. Odpusty te mogą zyskać wszyscy wierni, choć do Bractwa Różańcowego nie są zapisani. Członkowie bractwa Różańcowego nadto dostępują specjalnych odpustów.

Najbogatszego odpustu za odmówienie koronki lub różańca udzielił w r. 1927 obecny Ojciec św. Pius XI. z okazji Kongresu Eucharystycznego w Bolonji na prośbę OO. Dominikanów, mianowicie odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy w jakimkolwiek kościele lub kaplicy po godnem przystąpieniu do Komunji św. odmówią nabożnie różaniec cały albo jedną jego cząstkę wobec Pana Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie lub ukrytego w Tabernakulum. Odpust ten można zyskać tyle razy, ile razy się to uczyni.

Niedziela Misyjna

(przedostatnia października)

Celem ożywienia wśród wiernych troski o rozszerzenie królestwa Bożego na ziemi przez wydatniejszą pomoc dla działalności misyjnej Kościoła, Najwyższa Rada Stow. Papieskiego Rozkrzewienia Wiary św. zwróciła się do Ojca św. Piusa XI w marcu 1926 r., prosząc Go o ustanowienie »Dnia modłów i apostolskiej żarliwości na rzecz kato-

lickich misyj«, któryby był równocześnie obchodzony w całym Kościele, czyli we wszystkich djecezjach, parafjach i zakładach katolickich. Wykonanie tego rozporządzenia polecił Ojciec św. biskupom. Wierni wszyscy mają w tę niedzielę modlić się o to, aby niedziela misyjna osiągnęła swój cel, dla którego została ustanowioną.

Celem zaś niedzieli misyjnej jest gruntowniejsze zrozumienie przez wiernych doniosłej sprawy misyjnej, obudzenie żarliwości w trosce o misje zagraniczne ze strony duchowieństwa i ludu katolickiego, zaproszenie wszystkich do zapisywania się do Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, do zaprenumerowania pism misyjnych, jak n. p. Misyj Katolickich (wychodzących w Krakowie u OO. Jezuitów Kopernika 26), wreszcie do wspierania misyj jałmużnami, szczególniej zaś przypuszczenia szturmu, niby w świętej krucjacie, do Boskiego Serca P. J., aby za Jego łaską ustaliło się na ziemi powszechne królestwo Chrystusowe.

Ojciec św. życzy sobie, aby w tym dniu kaznodzieje uświadamiali wiernych o powinności ich wobec dzieła misyjnego Kościoła i zachęcali do popierania go czy to przez obieranie sobie powołania misyjnego czy też przez gorące modły, oraz jałmużny na cele misyjne, a zwłaszcza przez przyłączenie się do Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary św. Kapłani w tym dniu mają we Mszy św. dodać modlitwę o rozpowszechnienie Wiary św., a wierni przystępujący w tej myśli do Komunji św. mogą zyskać odpust zupełny, jeśli się pomodlą o nawrócenie niewiernych.

Niechże w tym dniu rozżarzy się ogień żarliwości o rozpowszechnienie Wiary św. a za tą żarliwością pójdą mimowolnie modlitwy, jałmużny, czyny dla przyspieszenia dnia, kiedy nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz.

W 500-lecie śmierci męczeńskiej świętej Joanny d'Arc

(1431-1931).

W b. r. 1931 Kościół św. obchodził uroczystości 500-lecia męczeńskiej śmierci św. Joanny d'Arc, a 11-lecie jej kanonizacji.

Św. Joanna d'Arc należy do tych wyjątkowych istot, któremi Opatrzność od czasu do czasu się posługuje, aby przez widome znaki i cuda objawić się światu. Pan Bóg dopuszcza nieszczęścia na narody, nie dlatego, aby o nich zapomniał, ale dlatego, że chce je przygarnąć do siebie. I właśnie w czasach najcięższego uciemiężenia i niedoli, kiedy sądzimy, że giniemy, zjawia się pomoc Boża, aby ludzkości przypomnieć, że Bóg żyje!

Św. Joanna urodziła się, jako córka wieśniaka w małej wiosce francuskiej. Dom Remy w prowincji Bassigny. — Ojciec jej zajmował się chowem bydła i drobiu. Joanna oraz jej jedyna siostra otrzymały znacznie lepsze wychowanie, aniżeli przeciętnie otrzymywały dziewczęta

biedniejszych wieśniaków. Matka bowiem dziewcząt, sama kobieta rozumna i mająca nieco lepsze wykształcenie, uczyła córki nietylko robót domowych, ale także i delikatniejszych robótek kobiecych, jak szycie i haftowanie. To ostatnie było prawdopodobnie jednem z głównych zajęć Joanny. Niektórzy pisarze przedstawiają ją, jako pasterkę trzód jej ojca, lecz poważniejsze źródła temu stanowczo przeczą. Prawdą jest że nie znała sztuki czytania i pisania, lecz w owych czasach po małych zapadłych wioskach, nikomu nawet nie śniło się o podobnych rzeczach.

Matka uczyła córki zwykłych modlitw, opowiadała im życiorysy świętych i dzieje biblijne, rozumie się w zakresie własnych wiadomości. Prócz tego, prawiła im nieraz całemi godzinami o dziejach Francji, o różnych bitwach i bohaterach, które to opowiadania zajmowały najwięcej umysły dziewcząt, zajętych w czasie tego szyciem lub haftowaniem. Największą jednak przyjemnością Joanny było wsłuchiwanie się w odgłos dzwonów kościelnych. Siedząc przed drzwiami skromnego domku, z haftem w ręku, przeżywała w wyobraźni znane z opowiadań matki wielkie i chwalebne czyny sławnych rycerzy i bohaterów. Z pośród innych dziewcząt wyróżniała się zawsze prostotą obyczajów i pobożnością.

Kiedy burgundzko-angielskie wojska zalały Francję miała zaledwie lat piętnaście. Na widok okrucieństw, spełnianych przez rozkiełzane żołdactwo, serce jej krwawiło się, boleść ją przeszywała, wzbudziła się w niej gorąca miłość ojczyzny i chęć ratowania jej. Ale jakże biednej dziewczynie bronić ojczyzny nieszczęśliwej?

W takiej niedoli pogrążona była Francja na początku piętnastego wieku. Uciemiężona przez nieprzyjaciół zewnętrznych, szarpana przez wewnętrznych, upadała coraz więcej pod brzemieniem walących się na nią nieszczęść.

Panowie, zwątpiwszy, oddali się rozkoszom życia, a lud cierpiał nędzę; wojna dobytek jego zniszczyła. Palono i rabowano bezkarnie; nie było nikogo, ktoby się ujął krzywdy uciemiężonych. O zrzuceniu jarzma nie było mowy! W tym czasie ogólnego zamieszania i zwątpienia, pod dębem, pod którym codziennie zanosiła modły do Matki Najśw., by oświeciła rozum jej, by jej wskazała drogę, co miała czynić, by wybawić ojczyznę św. Joanna miała widzenie: Najświętsza Panna, przeczysta, jaśniejąca, zstąpiła do niej, wręczyła jej sztandar biały z liljami, pod którym później walczyły zwycięsko hufce francuskie.

Wieść o jej cudownem posłannictwie doszła do uszu Karola VII. prawdziwego następcy tronu, który, chcąc ją doświadczyć, ukrył się w tłumie, odziany w najpospolitsze szaty.

Ale dziewica, chociaż nigdy króla nie widziała, poznała go natychmiast, przyklękła i rzekła:

»Bóg mnie posłał, abym Was, prawdziwego dziedzica tronu francuskiego, do Reihms wprowadziła i włożyła na skroń Waszą koronę królewską«.

Karol VII dowiedziawszy się o cnotliwem życiu dziewicy, oddał pod jej rozkazy maleńki oddział rycerstwa, na którego czele, na bia-

łym koniu, w błyszczącej zbroi, z mieczem znaczonym pięciu krzyżami w prawej ręce i z białym sztandarem ze złotymi liljami w lewej, ruszyła na odsiecz Orleanowi (miasto w północnej Francji), oblężonemu przez Anglików. Naród witał ją z zapałem, jako anioła-zbawcę, którego Bóg posłał na pogromienie nieprzyjaciół ojczyzny. Na czele swej maleńkiej armji oswobodziła Orlean z rąk nieprzyjaciół dnia 29 kwietnia 1429.

Na pamiątkę tego tak szczególnego cudu obchodzą w Orleanie po dziś dzień święto Dziewicy Orleańskiej dnia 8 maja.

Wnet sława bohaterskiej dziewczyny rozniosła się po całej Francji, a zwycięstwo pod Orleanem, skąd Joannę d'Arc »Dziewicą Orleańską« nazwano, napełniło otuchą serca.

Po zwycięstwie pod Orleanem, wprowadziła Karola VII w Triumfie do Reihms, dnia 7 lipca 1429 roku, gdzie arcybiskup dokonał jego koronacji.

Mimo następnych licznych zwycięstw, w zdumienie wprowadzających monarchów Europy, zachowała Joanna skromność i pokorę, te prawdziwe cechy świętych do ostatniego tchnienia życia.

W jednej z późniejszych bitew Św. Joanny pochwycona przez Burgundów, dostała się do niewoli i została wydana Anglikom. Stawiono ją przed sąd jako czarownicę, a po czterech miesiącach haniebnego procesu skazano na spalenie na stosie.

Z męstwem i pokorą prawdziwie chrześcijańską, wstąpiła na stos, który za chwilę ogarnęły płomienie. Stała blada, spokojna, lecz z wzrokiem wzniesionym w niebo, pełnym miłości, aż kłęby dymu ją zasłoniły i otoczyły, a wśród nich dał się słyszeć głos ostatni z piersi dziewicy: Jezus!

Razem z nim wzleciała dusza jej, czysta jak łza, przed tron Najwyższego.

Działo się to dnia 30 maja 1431.

W 1456 roku uznano ją w Anglji niewinną. Papież Leon XIII policzył ją w poczet błogosławionych, a papież Benedykt XV w 1930 roku zaliczył do świętych.

W dniu 25 maja odbyły się poważne uroczystości związane z rocznicą śmierci św. Joanny d'Arc. W uroczystościach wzięła udział także grupa polska z kraju i emigracji. P. min. Puławski reprezentował sfery urzędowe polskie, a p. prof. Halecki uniwersytet warszawski. Prócz przemówień wspomnianych wygłosił referat p. prof. Halecki. O ile nam wiadomo, na uroczystościach w Rouen grupa polska przedstawiała się bardzo licznie.

W 700-ną rocznicę śmierci Wielkiego Cudotwórcy

Św. Antoniego Padewskiego (1195-1231)

Wśród wielkich i wspaniałych jubileuszy przypadających na rok 1931 obchodzi Kościół św. katolicki jubileusz 700-letni od śmierci św. Antoniego Padewskiego. Aż nadto jest znany żywot tego wielkiego i znanego w całym świecie, więc żywotu nie będziem opisywać, ale krótko zastanowimy się, jakby praktycznie uczcić św. Antoniego.

Między Świętymi niewielu jest takich, których tak powszechnie i tak często wzywają katolicy w różnorodnych potrzebach, jak św. Antoniego Padewskiego.

We wszystkich językach świata wznosi się z całej ziemi i poprzez wieki ufna modlitwa do tronu Bożego za przyczyną Świętego, ucznia wielkiego Ojca św. Franciszka z Asyżu. Ubogi i w ubóstwie rozmiłowany syn św. Franciszka stał się chlebodawcą dla opuszczonych i wydziedziczonych z mienia doczesnego. Ponieważ objawił swą moc cudotwórczą po raz pierwszy we wtorek, w dzień jego pogrzebu, lud katolicki ten dzień tygodnia jemu szczególnie poświęca. Przed jego ołtarzem lub statuą niemal nieustannie palą się lampki lub świece wotywne, a chcąc sobie zjednać łaskę za jego pośrednictwem, ludzie dają jałmużnę dla ubogich i sierót zwaną »chlebem św. Antoniego«. Powszechnie proszą też św. Antoniego o odnalezienie zgubionych rzeczy, a doświadczenie pokazuje, jak jego orędownictwo pod tym względem jest skuteczne, jakkolwiek nie mamy dowodu historycznego o prawdziwości faktu, że sam miał zgubić drogocenną książkę i z tego powodu, znając zmartwienie wskutek zguby, pomaga w odzyskaniu strat.

Bywa nieraz, że ludzie o słabej znajomości wiary gorszą się z zaufania w pomoc św. Antoniego w doczesnych sprawach. Zdaje się im, że św. Antoni wzywany tak często w biedzie, stał się poniekąd »Świętym świeckim«. Nie pojmują, że modlitwa Pańska »Ojcze nasz« bynajmniej nie stała się »świecką« modlitwą, dlatego że Pan Jezus w samym jej środku umieścił »świecką« prośbę o chleb powszedni. Według nauki Boskiego Zbawiciela możemy i powinniśmy także w doczesnych potrzebach uciekać się do modlitwy, a Kościół we Mszale podaje wiele modlitw, które w duchu prośby o chleb powszedni mają na celu dobro ludzi. Nie można zatem czynić zarzutu z powodu niezliczonych próśb doczesnych zasyłanych do Boga najlitościwszego i wszechmocnego Ojca, za przyczyną św. Antoniego, zwłaszcza że nieprzeliczona jest liczba tych, co doznawszy pomocy doczesnej, umieją odwdzięczać się Bogu czynem dobrego, odtąd chrześcijańskiego życia, oraz chrześcijańskiego w obec bliźnich miłosierdzia. Jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus w nowszych czasach przez spuszczany z nieba deszcz różany pociąga serca do miłości Ojca niebieskiego, tak od siedmiu już wieków św. Antoni wciąż przez upraszanie dobrodziejstw Bożych w rzeczach także doczesnych pociąga ludzi do miłości najlepszego Ojca, który proszącym o chleb niepodaje kamienia.

Słusznie zatem katolicy w ubóstwie i doczesnej potrzebie zwracają się do św. Antoniego, którego serce tak gorzało miłością Jezusa i bliźnich swoich, zwłaszcza tych najmniejszych, o których Jezus powiedział, że »Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili«!

Ileż to już łez osuszyła jałmużna wdzięcznych czcicieli św. Antoniego, płacących mu za uproszone łaski chlebem dla biednych.

Dziś namnożyło się wszędzie, w krajach misyjnych i w krajach katolickich, tylu ubogich i nędzarzy, ale można się spodziewać, że jubileuszowa rocznica śmierci św. Antoniego zasili wydatnie wyczerpujące się fundusze towarzystw dobroczynnych.

Byłoby to najmilszem św. Antoniemu gdyby każda z naszych czytelniczek pomyślała w czem i jakby mogła najlepiej wypełnić obowiązek dawania jałmużny, bo do dawania jałmużny każdy ściśle jest obowiązany i to według możności, bogaci więcej dać muszą — ci zaś, którzy z pracy rąk żyją wedle dochodów mniej lub więcej, i choćby najmniejszą jałmużnę, ale dać muszą. Namnożyło się wśród nas mnóstwo żebraków i włóczęgów, nad temi nie bardzo się rozczulajmy, bo często jałmużna nasza idzie nawet na obrazę Bożą — ale raczej zwróćmy oczy nasze na nędzę ukrytą. W starej książce pochodzącej jeszcze z czasów Apostolskich czytamy, »jałmużna twoja niechaj się spoci w ręku twojem«, znaczy to, że dobrze zastanowić się trzeba — komu dać jałmużnę. Rozejrzyjmy się czy może w kamienicy, w której mieszkamy nie ma gdzieś w zatęchłym kącie jakiejś bardzo potrzebującej istoty, a może w sąsiedztwie wdowa biedna z liczną dziatwą nie może końców powiązać, żeby choć konieczne potrzeby zaspokoić i biedzie zaradzić. Ale i nie bardzo daleko szukać musimy, bo w naszem Stow. św. Zyty mamy niedołężne staruszki — które już same sobie pomóc niemogą a uciułany grosz za dawnych czasów stracił przez dewaluację wartość. Stow. św. Zyty robi co może, ale wszystkiej biedzie zaradzić niepotrafi. — Więc przysłużmy się św. Antoniemu w najbliższem naszem otoczeniu.

W ostatnim czasie Książę Metropolita Sapieha wydał orędzie, skierowane do organizacyj katalickich archidiecezji krakowskiej, do niesienia pomocy biednym i bezrobotnym. Czytamy tam:

»Nietylko z jednej miejscowości lub jednego kraju, ale z całego świata dochodzi nas dziś wieść o biedzie i załamaniu wszelkiego gospodarstwa. Prawdziwie, jak gdyby kara Boża, podobna do potopu, spadła, ogarniając cały świat, za grzechy, jakich się ludzkość dopuszcza. Z trwogą patrzymy w przyszłość i niepokoić nas musi los tysięcy, nawet miljonów ludzi, skazanych na nędzę i bezczynność przymusową.

»W kraju naszym również bezrobocie i niemożność znalezienia zarobku, szerokie bardzo roztoczyło kręgi. Musimy się obawiać, że gdy zima przyjdzie, cała wielka rzesza ludności nie będzie miała co jeść, czem się okryć, gdzie ogrzać. Katastrofa jest tak wielka, że nie możemy nawet myśleć o tem, by należycie jej zapobiec. Nie wolno nam jednak stanąć z załamanemi rękami i ulec rozpaczy. Chrześcijańskie

miłosierdzie nakazuje nam zrobić wszystko to, co jest w naszej mocy, a ufność w Opatrzność Bożą, dać nam winna siły, by stanąć do akcji ratunkowej.

»Nie spodziewamy się, byśmy mogli dziś znaleźć w naszem społeczeństwie potrzebne na to fundusze. Dał nam jednak Bóg niezłe urodzaje i niejeden, choć ich dobrze nie może spieniężyć, ma plonów ziemskich dosyć, by siebie i rodzinę wykarmić, a może też czy zbożem, czy ziemniakami, czy innemi płodami rolnemi będzie mógł podzielić się z tymi, którzy nic nie mają. Tego to czynu miłosiernego musimy się spodziewać i domagać, a to właśnie teraz, gdy po żniwach lub po zbiorze łatwiej przyjdzie je zebrać.

»W naszej diecezji już Akcja katolicka dosyć jest po dekanatach zorganizowana, by wziąć na siebie inicjatywę zbiórki zapasów żywności dla biednych i bezrobotnych. Wzywamy przeto wszystkie rady dekanalne Akcji katolickiej, by zebrały się w najkrótszym czasie i wedle wskazówek szczegółowych rady diecezjalnej Akcji katolickiej, rozpoczęły w tym kierunku akcję miłosierdzia«.

Obrazki misyjne.

X.

Procesja wychodzi z kościoła. Dzwony dzwonią uroczyście, bije głos ludu rozśpiewanego: »Kto się w opiekę odda Panu swemu«... powiewają sztandary, chorągwie... tłum ludu góralskiego, barwnie strojnego wysypuje się z kościoła i zbliża do probostwa. Procesja staje. Oczy ludzi zwrócone do drzwi plebanji. Starzy górale oparci łokciami o mur kościelny patrzą jak wychodzą misjonarze. Wychodzi mały, szczupły misjonarz. Góral trąca drugiego i szepce: »kumie, to owiesek chudziocek« i wychodzi drugi misjonarz niski, krępy; »kumie, ten jak pniocek« — wreszcie trzeci wysoki, prosty, siwy — »kumie, to ci chłop! chodźmy, ten nas weźmie«. Pozdrowili misjonarze lud staropolskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! ucałowali krzyż podany przez księdza proboszcza, pokropił najstarszy wodą święconą, zaintonował: »Serdeczna Matko«... i procesja z misjonarzami wróciła do kościoła. Od wielkiego ołtarza wita X. Proboszcz OO. Misjonarzy, oddaje im rządy nad parafją na czas misji, wkłada stuły na ramiona na znak władzy, intonuje: »Veni Creator«, po którym misjonarz wstępuje na ambonę i wygłasza wstępną naukę misyjną na temat: »Oto teraz dni zbawienia«, jak wielką łaską dla parafji są misje święte. Lud boży słucha z wytężaną uwagą każdego słowa, a kiedy misjonarz opowiedział ładny przykład, słychać w kościele ogólne mlaskanie. Po skończonej nauce misyjnej, zmówili pacierze, odśpiewali; »Anioł Pański« i idą do domów rozrzuconych po górach i jarach, a po drodze dzielą się wrażeniami z kościoła. »Ale teraz to użyjemy nabożeństw i słowa bożego przez cały tydzień«, mówi jedna gosposia do

drugiej, — »Ślicznie to było, tyle światła w kościele się paliło, tyle wieńców, tak ładnie X. Proboszcz witał misjonarzy«. »Taki mały chudziocek, ten misjonarz, a tak ci piknie a straśnie holowili (mówili), aż mnie ciarki brały. Boże, Boże!« I tak przez cały tydzień lud świętował, w domach zostawali na straży dzieci lub starcy, a wszyscy inni szli rano i po południu do kościoła na nabożeństwa i nauki misyjne.

Jednego dnia przychodzi do misjonarzy starsza dziewczyna z płaczem i mówi: »Mój brat nie chce chodzić na misje«. »A prosiłaś go?« pyta misjonarz; nietylko prosiłam, ale powiedziałam mu, że jak się nawróci to mu kawałek pola mojego odstąpię«. »To wiesz co, poślij do niego dobrych młodzieńców z parafji znajomych, niech przyjdą po niego i zabiorą go do kościoła« — mówi misjonarz. Poskutkowała ta rada, nie śmiał kolegom odmówić, poszedł z nimi raz, a potem już sam pierwszy szedł, z Bogiem się pojednał i siostrze podziękował, że mu pomogła do nawrócenia.

Raz późnym wieczorem przychodzi kościelny i mówi, że ciężko chora staruszka prosi, by misjonarz przyszedł ją zaopatrzyć, ale wozem tam nie wyjedzie, trzeba iść pieszo, czeka stary góral przed kościołem, który poprowadzi.

Idzie misjonarz, ciemny wieczór, migoce bladem światłem latarka w ręku górala. »Daleko to, gazdo?« pyta misjonarz. »Nie, za górecką«. Szli dobrą godzinę po stromej ścieżynie górskiej. Wchodzą do chaty. W izdebce, słabo oświetlonej, leżała na łóżku staruszka, z płaczem i radością witała Boskiego Gościa: »O Jezusicku, mój kochany, witaj!« Wyspowiadała się rzewnie, ciężko oddychając, przyjęła ze łzami Wijatyk na drogę do wieczności, wyciągnęła spracowane ręce do Ostatniego Namaszczenia, by zmazać wszystkie winy zmysłów swoich.

Zmęczony, zgrzany wraca misjonarz do probostwa, a tu za jakąś dobrą chwilę puka ktoś mocno w okno. »Kto tam?« pyta misjonarz — »ja, kościelny« — »A co znowu?« »księże-misjonarzu, musicie jeszcze raz pójść do tej chorej, bo ona płacze, niespokojna i powiedziała, że nie umrze dopóki ten sam misjonarz drugi raz nie przyjdzie«. Cóż robić? zabiera się znowu misjonarz w ciemną noc w drogę do chorej.

Przychodzi do chaty i pyta: »No cóż chcecie, babciu?« A ona głośno płacząc, powiada z prostotą: »jegomościcku, zapomniałam was w rękę pocałować po spowiedzi, dlategom taka niespokojna«! »Oj babciu, babciu, to poto trzeba było w nocy drugi raz tu przychodzić? przecież to wcale niepotrzebne«...

Misja się skończyła, wdzięczny lud góralski z procesją odprowadza misjonarzy na kraniec parafji. Tu na kamień przydrożny wychodzi wymowny gospodarz i żegna imieniem parafji misjonarzy: »Górale, słuchajta! Przyjechały tu do nas cztery trąby jerychońskie i piskały i piskały. Od onych trąb jerychońskich mury pękały, a od tych głosów misjonarzy to serca góralskie, twardsze od skał, pękały i kruszyły się... a teraz nas opuszczają. Zostańcie z Bogiem — Ojcowie — a módlcie się za nas!»... *X. Jarosz T. J.*

Na dzień Zaduszny.

Wielki to dzień miłosierdzia i miłości. Wyglądają go z utęsknieniem dusze czyścowe, liczą na nasze modlitwy i na Msze św., ofiarowane przez nas dla wypłacenia owocami Krwi Przenajśw. Zbawiciela ich długu, jaki zaciągnęły za życia przez grzechy swoje.

Kapłani na mocy zarządzenia Benedykta XV odprawiają w tym dniu miłosierdzia aż trzy Msze św. za dusze w czyścu, podobnie jak w Boże Narodzenie. Spieszmy w tym dniu do kościołów naszych, słuchajmy, o ile czas nam na to pozwoli, nie jednej tylko, lecz trzech Mszy św., dawajmy ochoczo na wypominki i modły publiczne, zamawiajmy Msze św. za dusze drogich zmarłych naszych — a jeśli nas niestać na zamówienie osobnej Mszy św. wtedy złóżmy mniejszą ofiarę na Mszę św. składkową, która uroczyście odprawia się corocznie w Krakowie, w kościele św. Barbary o godzinie 8-mej. Dusze naszych zmarłych tego się od nas spodziewają, wołając: Zlitujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi, bo ręka Pańska dotknęła nas.

Pamiętajmy także, że według dekretu Piusa X z dnia 25 czerwca 1914 roku wszyscy wierni, i l e k r o ć w dniu Zadusznym po godnem przyjęciu św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza odwiedzają kościół lub publiczną kaplicę albo na pół publiczną kaplicę i tam się modlą na intencję Ojca św., mogą zyskać t y l e k r o ć odpust zupełny, ale tylko na korzyść dusz czyścowych.

PAMIĘTAJ!

Na dzień Zaduszny.

Dziś, może jutro, może za lat kilka,
Które nie wolniej od chwilki upłyną,
Spotkać się przecież musim z tą godziną,
Co lękiem nasze wciąż wypełnia serce
Już na myśl samą, która w poniewierce
Życiowej zda się odległa, daleka...
Choć strumień życia tak szybko ucieka
W przeszłości nigdy niepowrotne fale...

Nadejdzie przecież ten moment złowrogi,
Co się w tajemnej gdzieś kryje oddali,
Że lampka życia do dna się wypali
I ciało legnie skostniałym zewłokiem;
A czynom naszym, co wartkim potokiem
Płynęły dotąd — śmierć koniec położy!

Już ich wartości, ni zła nie pomnoży
Nic, nigdy, nigdzie — za wieczności progiem.

Ziemia ze ziemią, proch z prochem się zmiesza,
Aż kiedyś trąba znowu go powoła
I zabrzmią straszne słowa z ust Anioła;
„Na sąd!...”
Aż dotąd pył zamieszka w pyle.
Trup ludzki w głuchej, zapadłej mogile...
Przeszłości cała wypełniona karta,
A na niej przyszłość bezwzględnie oparta,
Zła, albo dobra -- lecz wieczna, bez końca.

Marja Czeska-Mączyńska.

Rodzinny klejnot.

Ania podziwiała od swoich najmłodszych lat wspaniałą broszę z brylantem, lśniącą od wielkich uroczystości na bujnym biuście ciotki Katarzyny. Czy to, że biust był opięty w czarny jedwab, czy też klejnot był rzeczywiście piękny, dość, że z całej osoby ciotki Katarzyny, on jedynie pozostawał ludziom w pamięci, a Ania, Ania poprostu zjadała go oczyma. Gdy Ania była już mężatką i z trudem walczyła o codzienny chleb, przy boku poczciwego majstra blacharskiego, ciotka Katarzyna kończyła swoją ziemską wędrówkę i wtedy stała się rzecz nieoczekiwana, chuda, żółta ręka wyciągnęła się do Ani z ową broszą wspaniałą a uśmiech dobrotliwy opowił starcze usta:

— Zawsze widziałam, że od niej oczu oderwać nie mogłaś, weźmijże ją sobie a wieczny odpoczynek ta czasem za duszę moją zmów.

— Dla mnie, ciociu?! Dla mnie...

Bełkotała wzruszona Ania zaciskając w ręce otrzymany dar, jakgdyby się bała, że się umierająca rozmyśli i odda go jeszcze komu innemu. A ciotka szeptała:

— To mój największy klejnot, dostałam ją od męża, po pierwszem dziecku, szanuj go.

— O ciociu...

Ania wróciła do domu rozgorączkowana, wzruszona, z sercem przepełnionem wdzięcznością dla ciotki.

— Ile też to może być warte? — Zastanawiał się pan majster patrząc na błyszczącą broszę w spracowanej ręce żony: — Możnaby zapytać jakiego jubilera.

— Po co? Żeby mi kamień odmienił. Nie sprzedam go

przecie, nigdy go nie sprzedam, dam go kiedyś córce, jak dziś ciotka dała go mnie.

— Zawsze jednak dobrze byłoby wiedzieć, co się ma i wiele to warte.

— Ciocia powiedziała, że to był jej najcenniejszy klejnot, więc pewno ma dużą wartość. W każdym razie dla nas jest to skarb.

I brosza ciotki Katarzyny była przez długie lata prawdziwym skarbem dla Ani, w dniach dobrobytu nosiła ją z dumą, ku zazdrości wszystkich kumoszek, bo czemże się, w jej opowiadaniach, z latami, nie stała ta broszka! Ciotka Katarzyna, co miała maluśki domek na Powiślu i kramik z owocami nie poznałaby samej siebie w opowiadaniach siostrzenicy, z wolna doszła bowiem po śmierci do pięknej kamienicy, potem do folwarku a nareszcie do rozległych włości na kresach a brosza stała się klejnotem rodzinnym, przechodzącym od niepamiętnych lat z pokolenia w pokolenie. Ileż to romantycznych przygód wiązało się z tą broszką, jak tylko Ania przeczytała w gazecie albo w książce jaką wzruszającą historję zaraz potrafiła ją połączyć jakoś ze swoją broszą. Pan majster słuchał tego wszystkiego, uśmiechał się, głową kiwał i myślał, bo wypowiedzieć się nie bardzo miał odwagę, jako że wiadomo, że z kobietami lepiej nie zadzierać:

— Poczciwa kobieta z kościami ale na punkcie tej broszy, to ma, panie święty, kręćka.

Brosza pani Ani sprawiała, że zapraszano jej właścicielkę na wesela, chrzciny, imieniny, dodawała niejako splendoru całemu zgromadzeniu.

Wreszcie raz, gdy wrócono z chrzcin, gdzie brosza była więcej podziwiana od niemowlęcia, a majsterek zaprószył sobie nieco łepetynę i odwaga wzmogła się w nim niepospolicie, wypalił:

— Ale Aniu, coś ty też nie nabajała o tej broszy. Ciotka, obywatelka na kresach, kiedy przecie pamiętam, jak sprzedawała jabłka i kiszone ogórki na straganie pod ratuszem, a chałupę miała na Powiślu.

Pani Ania składając klejnot w aksamitne pudełeczko, spojrzała na męża piorunująco, wszystkie bowiem dzieci stały w koło i asystowały mamie przy tej uroczystości.

— Miała dworek na Powiślu, ale dawniej była obywatelką na kresach, ty już tego nie pamiętasz, bo jak się ze mną żeniłeś, to już dawno zbiedniała cała familja. Gdyby nie to, czy myślisz, że byłbyś mnie dostał? A jakże, nie dla psa kiełbasa.

— E cóż do licha, przecie twój ojciec też był majstrem blacharskim, jako i ja.

— Ale przedtem, mój drogi... to ojciec też był obywatelem na kresach.

— Pierwszy raz słyszę!

— A boś to pytał kiedy?

— Zdaje mi się, że cała twoja familja awansuje po śmierci i ino patrzeć, jak twój ród z królów wywiedziesz a brosza będzie klejnotem koronnym.

— Drwij! Drwij! Sam nic nie masz, to cię w oczy kole mój klejnot i moja familja.

— Dojdźże tu z babami do ładu. Mruknął pan Teodor, ale od tego czasu stanowczo myślał, że żona trochę zbzikowała, ale że po za tem obiad był zawsze smaczny i na swój czas podany a dziecka, jedno w drugie, jak knedle pulchne i okrągłe, więc gotów był z czasem, dla świętego spokoju, sam uwierzyć, że brosza była w rodzinie od stuleci, a w dodatku trochę honoru spływało i na pana Teodora, bo wiadomo, że żona dla kupca i dla majstra, to coś w rodzaju wywieszki, jak ją widzą, tak cię piszą a cóż dopiero, jak na tej wywieszce znajduje się taki bajeczny klejnot, toć i o kredyt łatwiej w ciężkiej chwili.

Przywykła więc pani Anna do tego, że na wszelkie frasunki myśl o drogocennej broszy była jej pociechą. Aż tu nagle, ni z tego, ni z owego zachorzał Teodor, warsztat kulał, czeladnicy kradli, ledwo koniec z końcem można było związać, dzieci z pyzatych zamieniły się na chudogębe, pani Ania pomyślała wtedy raz, w chwili rozpaczy: a żeby tak zastawić broszę? Ale zaraz odepchnęła tę pokusę z siłą — cóżby powiedziały kumoszki? Coby powiedziała cała okolica, gdyby w niedziele nie spięła swego szala wspaniałą broszą.

Więc zaganiała jak mogła, traciła siły, by tylko jakoś głodne buzie nakarmić, a gdy Teodor przywołał ją i słabym głosem prosił:

— Anno, sprzedaj proszę, dzieci głodują, na lekarstwo trzeba, sama siły zedrzesz a tak się do martwej rzeczy przywiązywać, to i grzech.

Buchnęła pani Ania takim szlochem, że Teodor nalegać przestał, westchnął jeno i do ściany się odwrócił, mrucząc:

— Ano, jak ci ta brosza od nas droższa, to se ją i chowaj.

A pani Anna ani wtedy nie miała siły do rozstania się ze swoim klejnotem. Za sosnową trumną biednego majstra blacharskiego szły dzieci i zapłakana pani Ania, a z pod czarnego szala lśniła brosza jakimś dziwnie zimnym blaskiem.

A gdy kobieta wróciła do domu, gdy otoczyła ją pustka a dobrotliwy głos majstra nie powitał więcej słowem

życzliwem, gdy noc nadeszła, zbudziły się w duszy pani Anny wyrzuty sumienia. Może gdyby była sprzedała broszę...

I wstyd ją jakiś przejął i żal.

Ale przyszły jeszcze cięższe czasy, przyszła wojna, drożyzna i niedostatek, a pani Ania nie mogła się rozstać ze swoim klejnotem. Nie nosiła go już, by ludzi do złego nie kusić, „wszystko złodzieje i bandyty, nawet dzieciom własnym człowiek wierzyć nie może“, więc schowana w aksamitnym puzderku tkwiła brosza pod sercem pani Anny. W nocy tylko, gdy już wszyscy spali, cieszyła pani Anna oczy blaskiem klejnotu i myślała, że gdyby tylko chciała, wszystko mogłoby być inaczej, Antoś mógłby chodzić do gimnazjum, Ewa miałaby całe buciki i nie zapadałaby może tak wciąż na gardło a Tadziowi możnaby posłać na front co tydzień paczkę smakołyków. Ale... ale... kończyło się zawsze na tem, że czasy jeszcze nie były dosyć ciężkie...

I wytrwała pani Anna, dzieci poszły już na swoje, nie bardzo kochały matkę, gdzieś w głębi duszy miały do niej urazę, bo zdawało się im, że klejnot zamieniony na pieniądze mógł był całe ich życie inaczej ułożyć. A pani Anna, z wiekiem, też całe swoje przywiązanie skupiła na broszy.

Ale przyszedł w końcu dzień, gdy zabrakło jej chleba, głód dokuczał, zimno było w izdebce, ale i wtedy pani Ania nie mogła się rozstać z klejnotem, umarła tuląc go w zaciśniętej ręce. Dzieci postanowiły sprzedać broszę i podzielić się jej wartością, jubiler oglądał długo, drwiący uśmieszek wypełznął mu na usta, gdy rzucił pogardliwie:

— To proszę państwa czeskie szkiełko i złoto double...

Żywiec 15/5 1931.

Kościół św. Barbary w Krakowie.

Chyba niema żadnej Zytki w Krakowie, któraby nie znała kościoła św. Barbary, a że dla naszych czytelniczek krakowskich w większym stopniu jest miłym, powodem tego jest, że przy tym kościele zakiełkowało i wzrosło aż do dzisiejszego rozkwitu Stow. św. Zyty. Tu bowiem w roku 1888 w dniu św. Zyty 27 kwietnia, początek wzięło nabożeństwo do św. Zyty. Ś. p. O. Kazimierz Riedl, który był wielkim przyjacielem i opiekunem sług katolickich, w wspomnianym wyżej dniu, zebrawszy grono dziewcząt służących, odprawił dla nich Mszę św. do obranej patronki sług katolickich, św. Zyty. Niedługo potem dał wymalować obraz i napisał krótki żywot i nabożeństwo do św. Zyty. Od tego czasu ś. p. O. Riedl, a potem inni Ojcowie zaopiekowali się klasą ludzi, która za swą pracę i poświęcenie była często po macoszemu traktowana. Dzisiejsze Zytki

niemają już pojęcia, jak dawniej traktowano sługi niemające nikogo, ktoby się za niemi ujął. Niejedna gorzko wypłakała się gdzieś w kąciku — niemając komu się użalić i poradzić. Dziś o całe niebo szczęśliwsze są dziewczęta — byleby powstanie Stowarzyszenia św. Zyty uważały za wielki dar Boży.

A teraz odbiegłszy trochę od rzeczy, przejdźmy do krótkiego rysu historycznego kościoła św. Barbary.

Kościół ku czci Świętych: Barbary, Agnieszki, Apolonji, Doroty, Cecylji, Katarzyny i Lucji, Męczenniczek oraz św. Klary i Elżbiety księżnej (a więc kościół ma aż 9 patronek), fundowała królowa Jadwiga, małżonka króla Władysława Jagiełły. Pozwolenie na budowe kościoła wydał ówczesny Biskup krakowski Piotr Leszczyc Wysz Radoliński 3 października 1394 roku. Ponieważ królowa Jadwiga niedługo potem umarła, więc nie miała czasu zająć się uposażeniem i oddaniem komuś kościoła przez nią wybudowanego — przeto kościół wszedł pod zarząd Księży z Kolegjaty N. P. Marji. Dopiero 5 lutego 1583 r. król Stefan Batory za zgodą Biskupa Piotra Myszkowskiego darował kościół ten OO. Jezuitom. Od tego też czasu zaczynają się różne przeróbki i ozdabiania kościoła. Sława naszego kościółka z powodu systematycznych i gorliwych prac OO. Jezuitów rosła coraz więcej. Odbywały się w nim wystawne i wspaniałe nabożeństwa odprawiane przez najwyższych dygnitarzy kościelnych, na których nierzadko bywali sami królowie z rodziną i licznymi dworzanami. Pracowali przy tym kościele liczni i sławni Ojcowie, jak: O. Piotr Skarga, O. Jakób Wujek, który to tłumaczył całe Pismo św. na język polski, O. Marcin Laterna, umęczony później za wiarę przez Szwedów i inni uczeni i świątobliwi Ojcowie. Trwały te lata blasku i chwały aż do roku 1773 — w którym to roku przez kasatę zakonną OO. Jezuici musieli opuścić kościół św. Barbary. Od tego czasu aż do roku 1878 kościół był w różnych rękach — najdłużej w rękach XX. Kanoników Grobu Bożego, w Polsce Miechowitami lub Bożogrobcami zwanemi. Opieka była słaba, bo kościół podupadł do tego stopnia, że ledwie jeden wielki ołtarz miał nakrycie obrusami i lichtarze, reszta, a było ich 7, wyglądała jak w Wielki Piątek obnażona. Podupadły też nabożeństwa, bo nie było komu ich odprawiać. Aż w roku 1878 OO. Jezuici za zgodą rządu austryjackiego objęli kościół na nowo. W pierwszym rzędzie trzeba się było zabrać do uporządkowania kościoła — omiecenia i wywiezienia nagromadzonych we wszystkich kątach śmieci — do czego zabrał się własnoręcznie O. Franciszek Eberhardt jako administrator kościoła. Pomagały mu w tem panie nawet z wysokiej arystokracji. Po uporządkowaniu kościoła zabrano się z całą gorliwością do pracy duchownej, więc przywrócono okazałe nabożeństwa z kilku nieraz kazaniami w jedną niedzielę lub święto, — słuchano niezmordowanie często do późnej nocy spowiedzi — wprowadzono w wielkim poście rekolekcje zrazu dla inteligencji, a potem od roku 1889 także dla dziewcząt służących, które jak teraz, prawie że rozpychały kościół. Tak więc z pomocą Bożą i gorliwością w pracach Ojców, kościół odzyskał dawną swą sławę.

Od r. 1885 posiada nasz kościół skarb wielki, przywieziony z Jurowic na Polesiu, cudami słynący obraz N. P. Jurowickiej — który, jak dawniej w Jurowicach, tak teraz zasłynął w Krakowie licznemi i wielkiemi łaskami, które przypomina około 1500 zawieszonych około Obrazu wotów dziekczynnych.

Jest tu także łaskami słynący od r. 1640 obraz św. Stanisława Kostki. który w dniach listopadowych ściąga przed swój ołtarz w czasie nowenny liczne rzesze młodzieży i wiernych różnych stanów. Niemałą też cześć odbiera tu św. Teresa od Dzieciątka Jezus, jak świadczą także wota zawieszone do Jej obrazu.

Wspomnieć jeszcze należy, że pod kaplicą dziś N. P. Jurowickiej spoczywa ciało wielce świątobliwej panny Barbary Lang, córki Burmistrza krakowskiego, zmarłej w 1621 roku. Obraz tej świątobliwej panny wielkich rozmiarów wisi na ścianie presbiterium przy wielkim ołtarzu od strony zakrystji. Za jej przyczyną w dawnych latach wiele osób otrzymało wiele łask nadzwyczajnych — o czem jest wzmianka w historji domu św. Barbary. Dziś ta świątobliwa panna zostaje w zapomnieniu, a szkoda, bo to Święta, która wzrosła na ziemi Polskiej, owszem wśród mieszkańców Krakowa. Na ołtarzu N. Serca P. Jezusa znajduje się krzyżyk znacznych rozmiarów, który w każdy piątek w Jej oczach krwią się pocił, a przy którym wiele łask wypraszała dla siebie i innych. Niechże teraz, kiedyśmy się dowiedzieli o świątobliwej Barbarze Lang, wznowią się modły do Jej przyczyny — a z pewnością i my w naszych czasach, niejednej łaski doznamy za jej wstawiennictwem, a może nam to danem będzie, że ją obaczymy na ołtarzach. »Proście, a otrzymacie«.

Króciutkie to wspomnienie o kościele św. Barbary niechże zachęci czytelniczki nasze do licznego uczęszczania do tego kościoła — gniazdka, z którego wyszło nasze Stowarzyszenie św. Zyty i Sodalicja Marjańska dziewcząt, przynajmniej na nabożeństwa kwartalne Stowarzyszenia i miesięczne Sodalicji Marjańskiej.

SPRAWY KOŚCIOŁA

List pasterski, czyli Encyklika Ojca św. o zatargu z faszyzmem włoskim.

Niedawno temu Ojciec św. ogłosił list pasterski na temat ostatniego zatargu między faszyzmem a Akcją katolicką. Treść listu jest utrzymana w ostrym tonie i znajduje się w nim szereg ciężkich zarzutów i oskarżeń przeciwko rządowi włoskiemu. Na samym wstępie Papież zaznacza, że Kościół katolicki i jego Głowa zostały na terenie Włoch, a szczególnie w samym Rzymie, narażone na formalne prześladowanie. Papież nie ogranicza się na gołosłownych zarzutach, ale przytacza szereg faktów na potwierdzenie. Następnie protestuje przeciw

przywłaszczeniu sobie władzy wychowania młodzieży na podstawach pogańskich. Dalej Ojciec św. stwierdza, iż rozpętało się we Włoszech prześladowanie pierwiastków, które Kościół katolicki uważa za najcenniejsze, a mianowicie prawa i wolności sumienia. Ojciec św. podkreśla, że Akcja Katolicka, jak to wielokrotnie już stwierdzała Stolica Apostolska, stoi ponad wszelką działalnością polityczną. W żadnym kraju Akcji Katolickiej nie uważa się za niebezpieczną dla państwa, chyba tylko tam, gdzie dusze młodzieży chce się oderwać od Kościoła i oddać je na usługi i pod władzę jednej partji. Kończąc swój list pasterski, Ojciec św. wyraża nadzieję, iż Bóg oświeci tych, którzy w tej chwili błądzą.

Państwo a wychowanie.

Zatarg powstały między Watykanem a Rzymem w sprawie Akcji Katolickiej przyniósł światu katolickiemu szereg cennych dokumentów, mających znaczenie nietylko chwilowe, ale dające zasady, według których ma się kształtować w myśl Ojca św. całe życie katolickie. Takim jest przedewszystkiem ostatnia encyklika, która poruszyła w sposób bardzo stanowczy sprawę wychowania i stosunku państwa do zasad wychowawczych. Jak wspomnieliśmy, encyklika i zasady w niej wypowiedziane mają znaczenie nietylko dla samej Italji i nie załatwiają tylko sporu, jaki od szeregu lat toczy się z rządem Mussoliniego. Jest ona także podstawowym dokumentem dla kwestji wychowania wogóle. Wiadomo bowiem, że prądy ubóstwiania władzy państwowej, która przywłaszcza sobie prawo dyktowania wszelkich zasad, także sposobu wychowania swych obywateli, wieją również w innych państwach. Najskrajniej może wypowiedziały się one w Bolszewji, gdzie państwo skolektywizowało już prawie rodzinę i jest ostatecznym czynnikiem dyktującym zasady wychowania swej młodzieży. — Takie wyrobiły się pojęcia w wielu państwach powojennych, że państwo nie ma żadnych granic swej władzy, jest ono nieskrępowane w niczem, jest ostatnim wyrazicielem zasad, które dyktuje według swej woli każdemu ze swych obywateli. Nie może się przeciwstawiać tej władzy państwa ani Kościół, ani rodzina, ani jakikolwiek inny czynnik, który dotąd miał pewien udział w wychowaniu młodzieży. W Bolszewji zaprzeczono wogóle jakimkolwiek prawom Kościoła do wychowania, w Italji uznaje się to prawo o tyle, o ile nie stoi w sprzeczności z zasadami państwowemi i o ile Kościół pomaga państwu w wychowaniu swych obywateli.

Na tem właśnie polega spór Watykanu z faszyzmem, iż ostatni pragnąłby wziąć młodzież w niepodzielne panowanie swoje, na co Kościół żadną miarą zgodzić się nie może, jeżeli nie chce zaprzeczyć swym istotnym zasadom. Władza państwowa bowiem nie jest ostatecznem źródłem władzy. Jest niem Bóg sam. Państwo pragnące sobie przywłaszczyć wychowanie swoich obywateli zapomina, że stróżem zasad moralnych, które w wychowaniu najzacniejszą odgrywają rolę, jest Kościół. Państwo takie zapomina, że nie obywatele istnieją dla państwa, i dlatego jemu wolno czynić z nimi co mu się podoba, ale państwo jest dla obywateli, którym ma ułatwiać zadanie, jakie w życiu mają do

spełnienia. Na to ludzie związali się władzą państwową, aby ona umożliwiła im i ułatwiła drogę do celu, jaki w życiu mają do spełnienia. Państwo przywłaszczające sobie absolutną władzę nad wychowaniem, zapomniało, że obok niej istnieją rodzice, do których w pierwszym rzędzie dziecko należy i oni mają zasadnicze prawo do wychowania jego. Słusznie zatem przypomina Ojciec św. w encyklice swej, że wychowanie należy do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do państwa.

Zasady głoszone przez faszyzm i tylu innych zwolenników wszechwładzy państwa, wywleczone są na światło dzienne po długich wiekach przerwy. Znane były one w pogańskim Rzymie, znane były w 18-tym i 19-tym wieku. Zasady te jednak zbankrutowały, a dziś niepotrzebnie są odświeżane nietylko przez faszyzm i bolszewizm, lecz także gdzieindziej.

Dla nas również ostatnia encyklika Ojca św. jest cennem przypomnieniem zasad, od których nikomu odstępować nie wolno. Wychowanie należy do rodziców, należy do Kościoła, należy ostatecznie dopiero do państwa. Są bowiem czynniki, które zdają się o tem zapominać i które przeoczyły tę prawdę, że naród a państwo są to dwie rzeczy różne.

40.000 Sodalisów polskich przesłało wyrazy współczucia Ojcu św.

Z powodu przykrości, jakie obecnie przeżywa Ojciec św. w związku ze znanemi wydarzeniami we Włoszech, Sodalicje Marjańskie całej Polski przesłały do Watykanu następujący telegram:

»40.000 sodalisów polskich: mężczyzn, kobiet, młodzieńców i dziewcząt, ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości bardzo głęboko współczuje z Twoją, Ojcze św., boleścią i smutkiem, i jaknajostrzej potępia niesprawiedliwe prześladowanie. Praw Stolicy Świętej pod Twojem nieustraszonem przewodnictwem pragnąc zawsze bronić, prosimy o Twoje, Ojcze Święty, błogosławieństwo«.

Co sądzą protestanci o konflikcie Watykanu z Włochami?

Z Citta del Vaticano donoszą: Konflikt pomiędzy Watykanem a rządem włoskim wywarł wielkie wrażenie w świecie protestanckim Anglji i Ameryki, czego dowodem są liczne depesze i listy, nadsyłane papieżowi z kół naukowych, duchownych i politycznych.

Autorytet papieża podniósł się bardzo w tych sferach. »Papież — mówią — ma odwagę mówić prawdę i oprzeć się złu«.

Dzień św. Piotra i Pawła w Watykanie.

Z Citta del Vaticano donosi (KAP): Z okazji uroczystości św. apostołów Piotra i Pawła, nadeszło do Watykanu mnóstwo depesz hołdowniczych z całego świata.

Ojciec św. nie udzielał audjencyj. Nad wejściem do pałacu apostolskiego oraz nad gmachami gwardji pałacowej i żandarmerji papieskiej na dziedzińcu św. Damazego, powiewały historyczne sztandary papieskie i gwardji szwajcarskiej. Olbrzymie tłumy odwiedzały przez cały dzień bazylikę św. Piotra, gdzie rano msgr. Caccia Domionioni, maestro di

camera Jego Świątobliwości, odprawił mszę św. przy grobie Księcia Apostołów. Pontyfikalną mszę św. odprawił arcyprezbiter bazyliki, kardynał sekretarz stanu Pacelli. Popołudniu odbyły się uroczyste nieszpory, celebrowane również przez kard. Pacceliego. Wieczór fasada bazyliki była iluminowana.

Po pierwszych nieszporach Ojciec św., podobnie, jak corocznie, odwiedził prywatnie bazylikę watykańską w towarzystwie kilku prałatów i osób z najbliższego otoczenia. Przybywszy do świątyni, papież pomodlił się przed ołtarzem z Najśw. Sakramentem, odmówił różaniec przed ołtarzem św. Piotra, pobłogosławił paljusze przy grobie Księcia Apostołów, wszedł do Groty Watykańskiej, gdzie zatrzymał się przy grobowcach Piusa X, Benedykta XV i kardynała Merry del Val, następnie przeszedł przez bazylikę, obserwując nowe ozdoby w posadzce i nową balustradę przed katedrą oraz tablicę pamiątkową ku czci kardynała Merry del Val, która w najbliższym czasie ma być odsłonięta. Przed opuszczeniem bazyliki Ojciec św. ucałował stopy posągu św. Piotra Apostoła.

Wydalenie Nuncjusza papieskiego z Litwy.

Jak nadmieniliśmy w ostatnim numerze naszego pisemka, Rząd litewski wydalił Nuncjusza papieskiego Bartoloniego z Litwy.

Gdy o tej decyzji dowiedziało się duchowieństwo, poczęło mu składać wyrazy ubolewania — wszyscy biskupi zgłosili się w celu złożenia mu swego hołdu. Równocześnie przybyli pożegnać go przedstawiciele chrześcijańskich demokracji i młodzieży.

Za autem Nuncjusza jechało 15 automobili wiozących wyższych duchownych i przedstawicieli związków katolickich. Droga do granicy wypadła przez Wiłkowyszki, gdzie odbywał się Kongres Eucharystyczny i tu zebrana ludność w liczbie około 10.000 powitała Nuncjusza owacyjnie. Samochód jego został dosłownie zasypany kwiatami.

W dalszej drodze ludność występowała manifestacyjnie, tak, że po przybyciu na granicę niemiecką — samochód Nuncjusza tonął dosłownie w kwiatach.

Nuncjuszowi towarzyszył w drodze poseł niemiecki Morata.

Tak wystąpiła ludność katolicka Litwy, składając wyrazy hołdu przedstawicielowi Ojca św., okazując rządowi litewskiemu swoje zapatrywania.

Z POLSKI

Przemówienie min. Kühna podczas dekoracji orderem Polski Odrodzonej ks. arcyb. Nowowiejskiego w Płocku.

W czerwcu odbyła się w Płocku w pałacu arcybiskupim uroczystość dekoracji J. E. ks. arcybisk. Nowowiejskiego krzyżem komandorskim z gwiazdą Polski Odrodzonej. Dekoracji im. Prezydenta Rzplitej dokonał minister komunikacji inż. Kühn. W czasie obiadu, wydanego przez J. E. ks. arcybisk. Nowo-

wiejskiego, wygłoszono szereg przemówień, które rozpoczął dostojny gospodarz J. E. ks. arcyb. Nowowiejski, po których zabrał głos min. Kühn. Następnie przemawiali wojewoda warszawski Twardo i sen. Wielowiejski.

Min Kühn podniósł ogromne zasługi, jakie dla Kościoła i państwa położył w ciągu swej wieloletniej pracy ks. arcybisk. Nowowiejski. P. minister podkreślił, że uroczystość dekoracji jest poważnym aktem uczczenia zasług dostojnego gospodarza, a również doniosłym aktem, stwierdzającym harmonijną współpracę rządu z duchowieństwem, do czego rząd przywiązuje tak wielką wagę.

Rząd, pomny tej wybitnej roli, jaką duchowieństwo odegrało w smutnym okresie niewoli, świadom dobroczynnego wpływu, jaki Kościół katolicki i jego przedstawiciele wywierają na ogół ludności w kierunku umocnienia wiary w potęgę i trwałość Rzplitej, śledzi z niepokojem wypadki, jakie miały i mają miejsce w różnych krajach Europy, a nawet i Ameryki.

„Bolesne te wypadki skłaniają mnie — mówił p. minister — do podkreślenia jeszcze raz intencyj rządu, który czuwa nad tem, aby w Polsce współpraca czynników rządowych z duchowieństwem rozwijała się jaknajbardziej harmonijnie. Rząd dążyć będzie ze swej strony wszelkiemi drogami do utrwalenia tej harmonijnej współpracy i nie wątpi, że ze strony duchowieństwa istnieją te same tendencje. Osoba J. E. ks. arcybisk. Nowowiejskiego jest świetlanym przykładem pełnej poświęcenia pracy nad rozszerzeniem ideałów chrześcijańskich i obywatelskich, przykładem, który przyświecać będzie współpracy czynników rządowych z duchowieństwiem nad wzmocnieniem odrodzonej ojczyzny".

Po przyjęciu w pałacu biskupim p. minister udał się do starostwa, dokąd przybył z rewizytą ks. arcybiskup Nowowiejski. W godzinach południowych odbył się w starostwie cercle, w którem wzięli udział przedstawiciele miejscowego społeczeństwa i przedstawiciele urzędów. Wieczór p. minister wyjechał do Warszawy.

Jak rosną polskie miasta?

Rok:	Warszawa:	Łódź.	Sosnowiec:	Lublin:	Wilno:
1900	593.667	309.608	98.748	50.385	154.532
1929	1,806.305	597.183	116.314	116.314	190.172
	Poznań:	Bydgoszcz:	Katowice:	Kraków:	Lwów:
1900	117.014	52.154	31.745	91.323	159.877
1929	247.753	115.964	123.780	205.262	239.692

Obszar i zaludnienie Warszawy.

Do 23 września 1930 roku Warszawa zajmowała obszar 11483 ha bez Wisły, której powierzchnia w obrębie miasta wynosi 617 ha. Na lewobrzeżną część miasta przypadało 7605 ha, na prawobrzeżną część (Praga) 3888 ha. Ogólna powierzchnia miasta w granicach administracyjnych wynosiła 12100 ha. We wrześniu ub. r. włączono do miasta część gminy Młocin. Spodziewane jest również włączenie części gruntów państwowych na Annopolu, co łącznie przysporzy miastu około 350 ha. Łącznie więc powierzchnia miasta wynosić będzie 12450 ha.

Liczba ludności m. st. Warszawy w dniu 1-ym stycznia 1930 r. wynosiła 1,109.478 osób. (bez wojskowych skoszarowanych).

30.000 szkół powszechnych.

W roku szkolnym 1931/1932 z powodu wielkiego przyrostu liczby dzieci podlegających powszechnemu nauczaniu, założonych ma być na terenie całego kraju około 400 nowych oddziałów szkół powszechnych. Liczba szkół powszechnych w Polsce przekroczy cyfrę 30 tysięcy.

Odzyskana Ostra Brama.

OO. Karmelici Bosi, po długich zabiegach u władz rządowych, odzyskali Ostrą Bramę w Wilnie, i od 1 maja 1931 r. objęli straż nad Cudownym obrazem N. Panny Ostrobramskiej. — Teraz czynią starania i zabiegi o odzyskanie

dawnej swej własności kościoła św. Teresy. Z prawosławną kurją wszczęli proces o odzyskanie swego niegdyś klasztoru, który rząd rosyjski im skonfiskował na rzecz szyzmatyków.

Szlachetny gest i wzruszający list dzieci szkolnych w Rybniku do Siostry Samueli

Wzruszający list otrzymała Siostra Samuela, wielka filantropka i opiekunka ubogiej młodzieży szkolnej, od dzieci szkolnych z Rybnika. Oto treść tego listu:

„Na wczorajszej lekcji religji uczyliśmy się o życiu zakonnem. Słyszeliśmy o tem, że niektórzy zakonnicy poświęcają całe życie, aby czynić dobre uczynki dla bliźnich. Pan dał nam za przykład Siostrę Samuelę, bo Siostra przez całe życie daje obiady biednym dzieciom w Krakowie — za darmo. Nieraz jej kasa świeci pustką i my, jako dobry uczynek, posyłamy Siostrze tyle pieniędzy, na ile nas stać. Siostro Samuelo, przyjmij ten dar, bo dajemy z całego serca, a nie dla pochwały. Całujemy z szacunkiem rękę Siostry Dzieci klasy VII szkoły. powszechnej w Rybniku. G. Śląsk".

Następuje 47 podpisów dziewcząt i chłopców, poczem kilka słów ze strony nauczyciela Włodzimierza Rasławickiego, zawiadamiającego, że równocześnie wysyła przekazem zł. 13·50, zebrane przez dzieci.

Przykład godny naśladowania.

Brzydota przyczyną samobójstwa.

Ciężkie było życie mieszkanki Łodzi, 25-letniej Nadajewskiej, gdyż była tak brzydka, że stroniły od niej nawet koleżanki. Wskutek kryzysu w przemyśle straciła pracę w fabryce, a służby nie mogła znaleść. Niezwykła brzydota była niezwalczoną przeszkodą. Nieszczęśliwa dziewczyna załamała się, a nie mając znikąd oparcia, straciła wiarę w lepszą przyszłość. W przystępie rozpaczy wypiła około 100 gramów kwasu solnego. Nie zdołano jej odratować. Zmarła w strasznych męczarniach.

TO I OWO

Nie całować!

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego rozesłało niedawno okólnik w sprawie zapobieganiu gruźlicy (suchot). W okólniku zaznaczono, aby dziatwa szkolna zaniechała zwyczaju całowania po rękach pań przełożonych, nauczycielek i księży katechetów. Dyrektorzy i kierownicy szkół mają natomiast pouczyć dziatwę i młodzież, że szacunek dla swych wychowawców może ona wyrażać również w innej formie.

Dobrzeby było, żeby i nasze dziewczęta, zaniechały tak rozpowszechnionego zwyczaju przy lada jakiej okazji całowania się po twarzy i w usta — bo tam najłatwiej można zarwać tej strasznej plagi, jaka tysiące corocznie porywa w naszem społeczeństwie, tj. suchot.

Panna przestanie istnieć w Czechosłowacji.

Grupa posłanek wniosła do Czechosłowackiej Izby posłów projekt prawa, upoważniającego kobiety, pracujące zawodowo, tudzież wogóle wszystkie panny, które skończyły 21-szy rok życia, do używania tytułu „pani" zamiast „panna".

Lecz — nasuwa się uwaga — czy do wprowadzenia takiej nowości trzeba aż uchwały sejmu i ustawy?...

Prześladowanie kobiet w Rumunji.

Niedawno temu prezes ministrów wydał rozporządzenie, zabraniające kobietom używania różu do warg i noszenia jedwabnych pończoch.

Sprzeciwiły się temu energicznie kobiety. — Policjanci „rekwirujący" na ulicach jedwabne pończochy z nóg pięknych pań, złożyli protest przeciw obarczaniu ich tego rodzaju funkcjami, ponieważ są narażeni na tysiące nieprzyjemności, jakich im nie szczędzą ogniste Rumunki, zmuszane do zdejmowania pończoch na ulicach.

Płonący welon panny młodej.

W kościele parafjalnym w Piekarach Wielkich na Górnym Śląsku odbył się ślub, jednego z mieszkańców gminy z córką urzędnika kopalnianego. Już po ślubie, kiedy ksiądz odmawiał modlitwy odnoszące się do t. zwanego wywodu, skutkiem nieuwagi panny młodej zapalił się od świecy jej welon, a w chwilę potem cała suknia. W kościele powstał popłoch. Na ratunek rzucił się kościelny i zgromadzeni goście, którzy ogień ugasili, lecz panna młoda odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele.

Chciała spłonąć na stosie jak Joanna D'Arc.

Wspaniałe uroczystości, które odbyły się w Rouen ku uczczeniu 500-tnej rocznicy zgonu Dziewicy Orleańskiej, widocznie „uderzyły do głowy" pewnej starszej damie, zamieszkałej w pobliżu Bordeaux. Matrona owa, nazwiskiem Bernaut, oszołomiona hołdami, jakie cały świat katolicki składa dziś Joannie D'Arc, wmówiła w siebie, iż jest... nowoczesną Dziewicą Orleańską.

Pani Bernaut opowiadała różnym swoim znajomym, iż podobnie jak pasterka z Domremy, słyszy ona rozmaite głosy z za świata, które zwiastują jej, iż czeka ją „wysokie posłannictwo na ziemi"... Zasugerowana tą myślą, pani Bernaut powiedziała sobie, iż musi ponieść taką samą śmierć męczeńską, jak Joanna D'Arc.

I oto co zrobiła: obciąwszy sobie krótko włosy, staruszka przywdziała strój żołnierski, poczem udawszy się do lasu w pobliżu swego domu w Cabanac, zbudowała w lesie wysoki stos z wyschłego drzewa, na który wstąpiła z dostojną miną męczennicy.

Stanąwszy na szczycie stosu, pani Bernaut podpaliła suche drzewo. Gdy po chwili ogarnął ją płomień, przerażona „Dziewica Orleańska" nowoczesnej doby, zeskoczyła ze stosu i zaczęła głośno krzyczeć, uciekać w las. Ogień tymczasem ogarnął stojące w pobliżu całopalnego stosu drzewa, skutkiem czego część lasu spłonęła.

Naśladowczynię Joanny D'Arc aresztowano pod zarzutem podpalenia cudzej własności. Niefortunna „Dziewica Orleańska" zbadana zostanie przez psychjatrów.

RZECZY CIEKAWE

50 lat minęło 12 maja kiedy po raz pierwszy 12 maja 1881 odbyła się pierwsza próbna jazda tramwajem na torze $2^1/_2$ kilometrowem w Liehlerfelde pod Berlinem.

40.000 (czterdzieści tysięcy) worków kawy zatopiono w morzu. Plantatorzy brazylijscy postanowili zniszczyć nadmiar produkcji kawy, aby przeciwdziałać gwałtownej zniżce cen w handlu światowym. W tym celu w miejscowości Santos spalono 3.000 worków kawy. Woń z tak znacznej ilości spalonej kawy, wywołała taki zaduch, że mieszkańcy zaprotestowali gorąco przeciw temu, wobec czego Związek plantatorów postanowił pozostały jeszcze nadmiar kawy tj. 40 000 worków, zatopić w morzu.

Według niedawnego ogłoszenia urzędowego w Ameryce, ludność żydowska Stanów Zjednoczonych wzrosła od roku 1927 do czterech miljonów. Jeszcze przed 80 ciu laty było w Ameryce tylko około 230.000 żydów. Około 80 procent żydów mieszka w miastach posiadających conajmniej 100.000 mieszkańców. W samym Nowym Jorku mieszka obecnie przeszło dwa miljony żydów. Niezazdrościmy jednak, bo Polska, która w porównaniu do Ameryki jest maleńkim skrawkiem ziemi ma ich przeszło trzy miljony.

W republice środkowo-amerykańskiej, w San Salvador znajduje się punktualny wulkan, położony nad brzegiem zatoki Acajutia. Wyrzuca on z zegarkową punktualnością co 7 minut masy lawy rozżarzonej i słupy ognia. W nocy pełni więc wulkan rolę latarni morskiej, rzucając co siedem minut krwawe snopy światła, widzialne z dużej odległości.

Jak wygląda nasze Krakowskie Stowarzyszenie Św. Zyty.

Dzwon Niedzielny w numerach z 7 i 14 czerwca 1931. r. przedstawił bardzo pięknie ogólny obraz naszego Stowarzyszenia. — My dziś przedstawimy szczegółowo. I tak: podamy wszystkich P. T. członków Rady naczelnej i zarządu, a potem poszczególne działy w Stowarzyszeniu się znajdujące. **Członków w ostatnich czasach jest z górą 3 tysiące.**

Rada naczelna:

W. Ks. Kurator Wład. Kotowicz. T. J.
WP. Prezesowa Natalja Pisulińska.
WP. Vice-Prezesowa Irena Szymańska.
W. Ks. Prokur. Wład. Ochęduszko T. J.
WP. Dr. Adam Kramarzyński.
WP. Radca Felix Stańkowski.
WP. Jan Pawłowski.
WP. Jan Niżankowski.

Przedstawicielki członków zwyczajnych:

Karolina Kopaczówna.
Gertruda Browarska.
Aniela Kaczmarczyk.

Komisja rewizyjna:

WP. Dr. Matus.
WP. Pawłowski Jan.
Z członków:
WP. Józefa Ichniowska.

Sąd polubowny:

WP. Dyrektorowa Chmielowa.
WP. Emilja Różałowska.
Z członków:
Józefa Ichniowska.
Zastępczynie:
WP. Gabrjela Hankiewicz
Buratowska Rozalja.
Fiołek Helena.

Zarząd Stowarzyszenia:

W. Ks. Kurator Wład. Kotowicz T. J.
WP. Prezesowa Natalja Pisulińska.
WP. Stefanja Haydowa sekretarka.

Skład Wydziału:

WP. Emilja Rożałowska.
WP. Wanda Chmielowa.
WP. Irena Szymańska.
WP. Helena Bakałowicz.

Z członków zwyczajnych:

Karolina Kopaczówna skarbniczka.
Rozalja Buratowska.
Józefa Ichniowska.
Aniela Kaczmarczyk.
Helena Fiołek.
Marja Karkoszka.
Gertruda Browraska.

Buchalterję Stowarzyszenia prowadzi WP. Niżankowski Jan. Korespondencję Stowarzyszenia prowadzi WP. Pawłowski Jan. Doradcą prawnym Stowarzyszenia jest WP. Adwokat Dr. Ignacy Szado. Lekarzem stałym Stowarzyszenia jest WP. Dr. Kramarzyński Adam. Ordynuje w ambulatorjum szpitalika przy ul. Radziwiłłowskiej l. 8. we wtorki, czwartki i soboty. Asystentką jego jest WP. Strużyńska Marja.

Nadto przyjmuje członków Stowarzyszenta (u siebie w mieszkaniu ul. Batorego 21.) WP. Dr. Zofja Slączkowa w poniedziałki po południu.

Stowarzyszenie posiada własną biljotekę i wypożyczalnię liczącą kilkaset tomów.

Własne biuro pośrednictwa pracy, otwarte codziennie (prócz niedziel i świąt) od godz. 9-tej do 12-tej i od 5-tej do 7-mej pod kierunkiem Anieli Kaczmarczyk.

Organem Stowarzyszenia jest czasopismo p. t. »Głos Dziewcząt Polskich«, wychodzi co kwartał (od nowego roku 1932 wychodzić będzie co dwa miesiące) pod redakcją Ks. Władysława Kotowicza T. J. Kraków, Mały Rynek 9. Administracją kieruje i redaktorką odpowiedzialną jest Aniela Kaczmarczyk w domu przy ul. Mikołajskiej l. 30.

Stowarzyszenie posiada własną scenę w sali domu przy ul. Mikołajskiej 30., z której członkinie od czasu do czasu dają przedstawienia.

Chóry złożone z członkiń Stow., jeden czysto kościelny produkujący się od przeszło 30-tu lat codziennie w kościele Św. Barbary, o godź. 6-tej rano. Drugi prowadzony przez WP. Hankiewiczównę, występujący przy występach scenicznych i okolicznościowych. Tak jeden jak i drugi zyskał sobie uznanie znawców i publiczności.

Opiekę duchowną nad członkami Stowarzyszenia ma ks. Kurator.

Nabożeństwa dla Stowarzyszenia od początku istnienia Stowarzyszenia odbywają się w kościele Św. Barbary.

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 4-tej po południu odbywa się zmiana tajemnic różańcowych w Apostolstwie modlitwy, liczących 45 róż, z nauką i odpowiedniem nabożeństwem, a w każdy pierwszy poniedziałek odprawia się msza św. na intencję członków Apostolstwa modlitwy.

W każdą drugą sobotę miesiąca odprawia się o godź. pół do szóstej uroczysta msza św. z nauką dla Sodalicji Marjańskiej, złożonej z członków Stow. Św. Zyty — do której należy 1.100 członków — Moderatorem jest Ks. Wł. Kotowicz, a Prefektą (prezydentką) Marja Karkoszka.

Pod koniec każdego kwartału t j. pod koniec marca, czerwca, września i grudnia, odprawia się uroczyste nabożeństwo kwartalne z kazaniem, w dniach tych członkinie Stowarzyszenia mogą dostąpić odpustu zupełnego — pod zwykłemi warunkami (spowiedź i Komunja św.).

W każdą trzecią niedzielę miesiąca odbywają się w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Mikołajskiej 30. nauki katechizmowe.

W każdą zaś ostatnią niedzielę miesiąca o godź. 4-tej popołud. odbywa się ogólne zebranie w wielkiej sali Sodalicyj Marjańskich przy kościele św. Barbary.

Co roku po pierwszej niedzieli wielkiego postu (od poniedziałku) odbywają się rekolekcje wielkopostne dla Dziewcząt służących.

Stowarzyszenie roztacza opiekę nietylko nad duszą członków, ale i nad zdrowiem tychże. Od czasu do czasu urządza Zarząd wycieczki jak do Wieliczki, do Pasternika (folwark Stowarzyszenia) do Częstochowy i t. p. — W czasie karnawału urządza się dla członków godziwe zabawy pod okiem przełożonych.

Co roku urządza się loterję fantową, z której dochód przeznacza się na utrzymanie staruszek już niezdolnych do pracy, których na całkowitem utrzymaniu Stowarzyszenia jest już 80.

Co kilka lat odbywa się z wielką uroczystością rozdanie nagród za długoletnią służbę u tych samych chlebodawców — przy tej okazji

nierzadko bywa jeden z J. E. Xsięży Biskupów i wiele innych wybitnych osobistości.

Z willi w Zakopanem co roku w celu poratowania zdrowia korzysta z górą 100 osób.

Wyliczyliśmy pokrótce co daje Stowarzyszenie i do czego ma prawo każda należąca do Stowarzyszenia, dodajmy jeszcze do tego szczerą i skuteczną poradę w różnych sprawach, a przyznać każda musi, że i matka rodzona lepszej opieki daćby niebyła w stanie.

Jeżeli kiedy, to w chorobie i przy końcu życia Przełożeni używają wszelkich możliwych środków, by być pomocnemi czy w cierpieniach, czy przy rozstaniu się z tym światem. Od początku powstania Stowarzyszenia, prawie że się nie zdarzyło, żeby która z członkiń umarła bez zaopatrzenia SS. Sakramentami. Po śmierci każda otrzymuje katolicki pogrzeb, nierzadko kosztem całkowitym Stowarzyszenia. Zaraz po pogrzebie odprawia się msza św. żałobna śpiewana, a w dniach zadusznych uroczyste żałobne nabożeństwa za dusze wszystkich zmarłych członków Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie posiada:

1. Dwupiętrowy dom przy ul. Mikołajskiej 30.
2. Trzypiętrowy dom przy ul. Radziwiłłowskiej 8.
3. Parterowy dom przy ul. Kopernika 13. z parcelą 355 metrów kwadratowych liczącą, przeznaczoną na budowę domu, w którymby się znajdowała sala mogąca pomieścić choćby połowę członków przy zebraniach.
4. Folwarczek 50-ciomorgowy »Pasternik« 8 kilometrów od Krakowa (ze Śródmieścia).

W domu przy ul. Mikołajskiej mieści się:

1) Schronisko dla dziewcząt, które chwilowo są bez zajęcia.

2) Część Staruszek — bo spora liczba rozmieszczona jest u SS. Dominikanek i przy Małym Rynku 6. Jest ich na całkowitem utrzymaniu Stowarzyszenia 80.

3) Kuchnia Stowarzyszenia, z której wydaje się także obiady dla gości z miasta. Zatrudnionych jest w kuchni 8 osób pod kierownictwem Domiceli Sławkównej.

4) Trykotarnia Stowarzysz. zatrudnia 5 osób pod kierunkiem Anny Lebiestówny.

5) Szwalnia zatrudnia 4 osoby pod kierownictwem Wittekówny Wiktorji.

6) Biura. Ks. Kuratora, p. Prezesowej, Pośrednictwa pracy.

W domu przy ul. Radziwiłłowskiej 8.

Całe pierwsze piętro zajmuje Szpitalik na 28 łóżek, w którym odpowiedzialną pielęgniarką jest Gertruda Browarska, mając do pomocy Annę Woźną i Katarzynę Pelcównę. W środku szpitalika mieści się wspaniała kaplica. Chorych ze szpitalika w ciągu roku korzystało 133 członkiń. Porad lekarskich w Ambulatorium Stowarzyszenia udzielono 1.184. Umarło 14.

2) Magiel elektryczną na parterze, pod kierunkiem Józefy Gracówny.

3) Resztę ubikacyj na 2-em i 3-em piętrze zajmują lokatorzy, których z powodu ochrony lokatorów usunąć nie można pomimo różnorodnych sposobów — na czem cierpi Stowarzyszenie w swoim rozwoju.

W domu przy ul. Kopernika 13 przyjmowało się w tym roku wycieczkowców, a w ogrodzie uprawiano warzywa.

Folwarczek „Pasternik" w ostatnich czasach wydzierżawiono pod korzystnemi warunkami na zakład ogrodniczy.

Dom Stowarzyszenia Krakowskiego w Zakopanem ul. Krupówki 17. w czasie sezonu odstępuje kilka pokoi dla letników — również wydaje obiady dla gości. Zarządza domem Milczanowska Ludwika.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia Stowarzyszenie nasze z łaski Bożej znajduje się w kwitnącym stanie, ale przy tem wszystkiem spoczywać jeszcze nam niewolno. Z pomocą Boską musimy dalej pracować — najprzód każda z członkiń powinna sobie wziąść za zadanie, żeby werbować nowe członkinie do Stowarzyszenia, bo na 15, czy 16 tysięcy służących w Krakowie 3.000 należących do Stowarzyszenia to jeszcze za mało. Każda więc powinna przynajmniej jedną zwerbować, tym sposobem pokażemy, że nam o rozwój Stowarzyszenia chodzi, — a potem postępowaniem i zachowaniem się naszem nieodpowiedniem nie dawajmy okazji do wygadywania na Stowarzyszenie, wiedząc o tem, że jak każda zbożna sprawa, tak i Stowarzyszenie ma wiele może z nieświadomości nie powiedzielibyśmy wrogów, ale niechętnie usposobionych. Z pewnością, gdyby się bliżej Stowarzyszeniu przypatrzyli, zmieniliby swoje zdanie.

Więc do czynu, bo wszystko dopiero przez czyn staje się prawdą; bez czynu miłość chrześcijańska jest kłamstwem i wiara bez uczynków nie zbawi. Czynem też tylko pokazujesz, że kochasz rzeczywiście swoje Stowarzyszenie. Kto mu skąpi ofiar, kto nic dla niego nie czyni, kto chce, by się tam dobrze działo bez jego dołożenia się, ten niema i za grosz miłości Stowarzyszenia swego. Wszystkie cnoty towarzyskie, czynem się objawiają i stają się prawdą, bez czynu martwe są i bez znaczenia. Są, jakby ich nie nie było. Modlić się też często za Stowarzyszenie, o jego rozwój i powodzenie. Nieraz namyślamy się na jaką intencję ofiarować Komunję św. lub Różaniec, ofiarujmy je wtedy za Stowarzyszenie.

Małgośka z Pleciugów Gębata tłumaczy się.

A no... przeszła główna redakcja z Sącza do Krakowa, to i ja też popróbowałam szczęścia i przeniosłam się do Krakowa. Oj! nie do pozazdroszczenia mi te przenosiny! Spyta niejedna, a mało to w Krakowie pleciugów, jeszcze nam aż z Sącza trzeba posiłku? — Tylko cierpliwości wszystko wypowiem.

Przyjechawszy do Krakowa, prosto z koleji walę na Mikołajską do Stow. Św. Zyty, żeby się przepisać do Krakowskiego Stowarzyszenia. Wchodzę do domu i zamiast na lewo do biura, weszłam na prawo do sali. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki odpowiada mi od stołu przy prasowaniu głos, na pierwsze wejrzenie jakby zapłakanej panienki.

Przyznam się, że mam bardzo miękkie serce, choć nieraz nienajlepiej na tem wyszłam (jak i tą razą). Pytam więc: przepraszam, a czemu to panienka zapłakana. — Zmierzyła mnie od góry do dołu, bo jej się wydawało za bezczelne moje pytanie osoby, którą pierwszy raz widzi. A że tak odstraszająco nie wyglądam, powiada: Powiem krótko, bo czasu nie mam i szkoda mi żelazka. Udarował mię nowy Ks. Redaktor przepisywaniem do druku artykułów do naszego pisma »Głos Dziewcząt«, naślepałam się dosyć, aż mi oczy poczerwieniały i kontentna byłam z tej roboty, bo myślałam, że się przyczynię bardzo do rozszerzenia naszego pisma, bo artykuły były piękne i zajmujące. Tymczasem, zamiast rozchwytywać gazetkę, dziewczęta zaczęły się boczyć i gniewać z powodu tam jakiejś, Małgośki z Pleciugów. Masz sobie — ciepło mi się zrobiło i myślę sobie, gdybyś wiedziała, że masz ją we własnej osobie przed sobą tobyś może inaczej ze mną postąpiła. Ale robię dobrą minę i pytam, a co też ta Małgośka takiego zrobiła? E!... Nieokrzesana góralka, pisze językiem jakby czytać nie umiała, a przytem ni to ni owo, a przecież to czasy, gdzie każda z naszych dziewcząt już poprawnie wyrazić się potrafi. Nieuwierzy pani, (no przecież) ile harmideru w samym naszym domu narobiło. W trykotarni przeczytały i aż im się włóczka zaczęła plątać, podały do szwalni, a tu każda zapomniała, że ma kolącą igłę w ręce zamiast ją pchać do materji, wepchnęła w palec, syk połączony ze złością powstał i dalejże do kuchni, kucharki ciekawe na nowość zapomniały, że wrzuciły pierogi do baniaka, więc im się rozlazły (rwetes). Pokojowe przy nakrywaniu zamiast po prawej ułożyły po lewej stronie sztućce i t. p. herezje. Trochę mi się słabo zrobiło — miałam interes do trykotarni i szwalni wskróś mojej garderoby, ale lęk mię zebrał, nie pójdę tam, bo jeżeli od jednej tyle się nasłuchałam, coby na górze było, gdzie ich jest z dziesięć. Nie zdradzając się, proszę o pokazanie mi drogi do biura, poczciwa panienka wyprowadziła mię i pokazała drzwi na lewo. Wchodzę, nad książkami poważna panna biurowa (trochę za chuda) więc odrazu mówię: jestem Zytka z Nowego Sącza, a ona, jak się siostra nazywa? Małgorzata z Pleciugów, nie dała mi nawet dopowiedzieć Gębata, mówi: — A tyś to jest!? coś nam tyle harmideru narobiła! Ja jestem odpowiedzialną redaktorką — oj! naodpowiadałam się ja z powodu twojej pisaniny, aż mi gardło wyschło i śpiewać już nie mogę. — Myślę sobie, nielada persona i biurowa i redaktorka i w dodatku śpiewaczka, będzie tu przeprawa, ta mi tu dopiero naśpiewa, więc ona dalej: wiedz, że odtąd twojej pisaniny już umieszczać nie będziemy. Myślę sobie a, niech i tak będzie — może się jeszcze udobruchają i mnie do łaski przyjmą. Strapiona i nieśmiała, zwracam

się o przepisanie mnie do Krakowskiego Stowarzyszenia. Poboczyła się jeszcze redaktorka i o przyjęcie pokazała mi drzwi do biura Ks. Kuratora. — Wchodzę. — Ks. Kurator zaczytany w jakichś papierach, czy kontraktach (bo dopiero co kupił ogromną parcelę pod przyszły pałac Zytek) nie zauważył nawet, żem weszła — dopiero po jakiejś chwili, kiedy oderwał oczy od czytania, spostrzegł mię i pyta — Co! co sobie życzysz? odpowiadam, żem z N. Sącza, oddaję legitymację i że chcę się przepisać do Krakowskiego Stow. Św. Zyty. — Jak się nazywasz? Przez ścieśnione gardło wykrztusiłam Małgorzata, ale z nazwiskiem to ani rusz, pierwszy raz żem się przestraszyła własnego nazwiska - wybawiło mię to, że tymczasem Ks. Kurator przeczytał w legitymacji. — Hm... Pleciuga Gembata — coś jakby szlacheckie z przydomkiem — a cóż cię to sprowadza do Krakowa? — Dotąd pisywałam do Głosu dziewcząt, to możebym się na co przydała nadal. Oho! mamy cię dosyć — chyba żeby mi wystraszyć wszystkie prenumeratorki. Na zwykłą Zytkę to cię przyjmę, bo masz dobre polecenia, ale pisanie wybij sobie z głowy. Chcemy pismo pomału przyprowadzić do przedwojennego stanu, a nie likwidować — było tam jeszcze i więcej powiedzenia, ale to już w pokorze zatrzymuję dla siebie... Poszukaj sobie służby w Krakowie i bądź dobrą Zytką... Możesz odejść. — Oj ej... przedsmak sądu strasznego przeszłam tego dnia... Odeszłam... Dziś przychodzę z mojem pisaniem, jeśli mi go przyjmą, to zacznę pisać takie piękne rzeczy, że dziewczęta wydzierać sobie będą gazetkę. Obaczycie! — Zapomnijcie o starych rzeczach — a na nowe czekajcie. *M. z Pl. G-ta.*

KOMUNIKATY

Nabożeństwa Sadalicyjne dziewcząt odbędą się w kościele św Barbary w drugie soboty miesęicy tj. 10 październ. — 14 listopada — 12 grud.

22 listopada o godź. 6 uroczysta msza św. ku czci św. Cecylji patronki muzyki i śpiewu kościelnego. W tym roku przypada 1.700 letnia rocznica od śmierci męczeńskiej św. Cecylji.

31 grudnia w ostatni dzień roku odprawi się w kościele św. Barbary uroczyste nabożeństwo kwartalne Stow. św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członków Stow. św. Zyty.

Stowarzyszenia zamiejscowe, które zaprenumerowały „Głos dziewcząt“ a nie zapłaciły prenumeraty, upraszamy o wyrównanie tejże, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy do wstrzymania wysyłki naszej gazetki.

Od nowego roku 1932 „Głos dziewcząt“ będzie wychodzić co dwa miesiące t. j. 6 razy do roku. Chętnie wznowilibyśmy wydawnictwo na miesięcznik jak dawniej — niestety obecne stosunki niepozwalają jeszcze nato.

Redakcja posiada na składzie niewielką liczbę egzemplarzy, książeczki pod tytułem „Praktyczne wskazówki dla dziewcząt służących“ napisaną przez pierwszą prezesową śp. Adelę Dziewicką. Sp. zmarła prezesowa była nadzwyczaj praktyczną gospodynią, stąd też i napisana przez nią książeczka może się dobrze przysłużyć dla niejednej z naszych członkiń.

Wydawca: Stow. Sług św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. Kieruje redakcją Ks. Wł. Kołowicz T. J. Mały Rynek 8.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.